

Zygryd Dzedzej - regionalista z Piasecznika

20.04.2020.

CHOSZCZNO. ZYGFRYD DZEDZEJ urodził się w Dublinach koło Lwowa, ale jak sam kiedyś stwierdził, tą świadomą część swojego życia spędził w Piaseczniku. Dopiero na emeryturze odkrył, że rolnikiem był z konieczności, bo w sercu zawsze miał pasję do lokalnej historii. Pozostawił po sobie kilkadziesiąt baśni i legend, opisał rodzinne Dubliny oraz powojenny klimat Piasecznika, a przede wszystkim uświadomił światu, że to właśnie z tej wsi pochodził twórca powieści psychologicznej JOHANNES TIMOTHEUS HERMES.

ZYGFRYD DZEDZEJ (na zdjęciu) urodził się w 1939 roku w Dublinach (powiat samborski) koło Lwowa. To właśnie sentyment do rodzinnej wsi sprawił, że zaczął spisywać zarówno to, co sam zapamiętał z tamtych lat, a także wspomnienia sąsiadów, z którymi w czerwcu 1945 roku wyruszył w kilkutygodniową podróż na tzw. Ziemię Odzyskane. Nie szło mu to zbyt sprawnie, przede wszystkim dlatego, że dopiero w wieku 60 lat po raz pierwszy w życiu usiadł za komputerem. – Zabierając się do tego pisania, nawet nie pomyślałem o tym, żeby te wspomnienia wydać, a tu proszę – mówił w 2005 roku. Z nieukrywaną dumą pokazywał książkę zatytułowaną „Krwawe ślady”, a w niej rozdział jest jego autorstwa zatytułowany „Dublany i potem”. Chwile później mówiono, że objawił się nam nowy regionalista.

Od początku

Kiedy Z. Dzedzej odkrył w sobie pasję do regionalnej historii? – Miałem być stolarzem, po drodze zdarzyła się mi przygoda z kopalnią węgla brunatnego w Turoszowie, a w końcu zostało, tak jak miało zostać, czyli zająłem się uprawą roli. Nie narzekam, ale nie było to łatwe życie. Jeśli chciałeś coś mieć, to trzeba było pracować od rana do wieczora – mówił. Podczas wycieczki do starego młyna, którą odbyliśmy w 2003 roku, zaskoczył stwierdzeniem, że tak naprawdę, to dwa czynniki zdecydowały o tym, że zaczął interesować się historią. – Pierwszy, to oczywiście pamięć o Dublinach, a drugi, przypadkowo odkryta książka, napisana przez ostatniego niemieckiego sołtysa Piasecznika, w której w sposób dość luźny opisuje historię, zwyczaje, a przede wszystkim codzienne życie mieszkańców wsi – pokazał nieco zniszczony podręcznik. Problem w tym, że wydany był w języku niemieckim, a tu Dzedzej znał tylko kilka słów i to zapamiętanych jeszcze z czasów wojny. Ze słownikiem w rękę i ze znanym tylko sobie uporem, przetłumaczył dzieło od deski do deski. Wspomniana książka stała się też inspiracją, a dokładniej wzorcem do uwiecznienia rodzinnych Dublin, a konkretnie tego, co jeszcze pamiętał, tego o czym mogli mu jeszcze opowiedzieć ci, którzy przyjechali stamtąd w 1945 roku. W tym czasie do uwieczniania obrazów używał analogowego Zenita, ale zaczął też rozglądać się za nowinkami, czyli pisaniem w edytorze tekstu i fotografowaniem cyfrowym aparatem. Jego czteroletnie dociekania opublikowane zostały w rozdziale zatytułowanym „Dublany i potem”; książka „Krwawe ślady”, zredagowanej przez JANUSZA GAJOWNICZKA i TADEUSZA SIEWIORA (wydana w 2005 roku – red.). Polecamy tę lekturę, ponieważ jest jedną z niewielu, a być może jedyną, w której opisano czas przesiedlania z Kresów Wschodnich za Ziemię Zachodnie, a dokładniej na tereny naszej gminy. Dzedzej nie ukrywał dumy z faktu, że to akurat jego zapiski

zostały uwiecznione w książce i otwarcie też przyznawał się do tego, że dało mu to motywację do pogłębiania tematu, w tym także do zapisywania dziejów Piasecznika. Wówczas, nawet przez myśl mu nie przeszło, że 10 lat później, spora część tych badań ukaże się w jego i wspomnianego wyżej J. Gajownicza publikacji, zatytułowanej „Historia zapisana w nazwach”.

- W tych pomnikach jest nasza historia - mówił Zygfryd Dzedzej. Okolice Bonina, fragment zniszczonego cmentarza.

Zachował coś w zanadru

Z. Dzedzej zmarł 13 grudnia 2017 roku. Chęć przypomnienia tego, jedyne w swoim rodzaju regionalisty, zaprowadziła nas na miejscowy cmentarz w Piaseczniku, gdzie spoczywa w rodzinnej mogile. O ironio, jego czas zatrzymał się w miejscu, które tak często dawał za przykład naszej największej wady, czyli tego, iż na potęgę niszczymy to, co inni z mozołem stworzyli. Tu wskazywał nie tylko zabytki, ale także wiele obiektów, które już sami po wojnie wybudowaliśmy. W jego notatkach natrafiamy na informację, że jeszcze nie tak dawno, wokół piasecznickiego kościoła znajdował się cmentarz, dziś po nim nie ma najmniejszego śladu. Stoi za to dziwny obelisk, który kiedyś był pomnikiem. Znajdowały się na nim trzy marmurowe płyty z nazwiskami 35 mieszkańców Piasecznika, którzy zginęli w pierwszej wojnie światowej. – Dwie uratowałem, a z tej trzeciej odnalazłem kawałek wielkości mojej dłoni. Reszta zapewne przykryta jest ziemią, na przykościelnym placu – mówił, cytując nazwiska zabitych żołnierzy.

Nie potrafił zrozumieć tego, że kradniemy krzyże i metalowe ogrodzenia z niemieckich grobów, że w poszukiwaniu skarbów zdewastowaliśmy wszystkie okoliczne grobowce. Zły był na to, że „…Piasecznik, kiedyś tak ofiarny, pracowity i solidarny, rozłamał się i zaczął bełkotliwy dialog różnymi językami.” Twierdzi, że kiedyś było inaczej, i tu na dowód przypominał czas, kiedy to społeczność skrzyknęła się, stając do odbudowy kościoła. - Młodzież, rolnicy, pracownicy PGR z Piasecznika i Radaczewa, a także mieszkańcy Sulina, Sławęcina i Bonina najpierw starali się o tak trudno dostępne materiały, a potem razem stawali do pracy. Festyny, uroczystości kościelne, dożynki, budowa świetlicy, naprawianie dróg, to dawało poczucie wspólnoty. Kiedy to minęło? Młodzież pojechała w świat, starsi zubożeli, rozpoczęła się walka o prywatę, rozpadła się OSP i klub sportowy, zlikwidowano szkołę, pocztę, transport autobusowy, kiosk z gazetami, zlikwidowano PGR i pijalnię piwa, upadła nawet rada parafialna – mówił kilka lat temu, podczas sołeckich dożynek. – A to o czym świadczy? – wskazaliśmy na dopiero co wyremontowaną świetlicę, na wiatę, plac zabaw, wieńce zdobywające nagrody w gminie i powiecie. Przypomnieliśmy też, że we wsi działa Warsztat Terapii Zajęciowej. – Nie ma w tym klimatu. Życiem wsi zainteresowana jest garstka. Zdecydowana większość nie wesprze działań sołtysa czy pań z Koła Gospodyń Wiejskich, a wręcz odwrotnie. Skorzysta z pierwszej okazji, by wytknąć, że coś się nie udało - wzruszył ramionami.

Nie cytowalibyśmy jego komentarzy z taką odwagą, gdyby nie pewne zdarzenie, a właściwie dość niespodziewana puenta, wspomnianej wyżej naszej wizyty na piasecznickim cmentarzu. Mogiłę Z. Dzedzeja wskazała nam EMILIA BALIŃSKA, przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich w

Piaseczniku. To właśnie ona pochwaliła się, że ma w domu kserokopię wspomnień zatytułowaną „Dublany i Ziemie Zachodnie”. Okazuje się, że jest to bardzo rozszerzona kopia tego, co zebrał w latach 2000 – 2004, a potem wydał w rozdziale książki „Krwawe ślady”. Tu nie stroni też od komentarzy i ostrej krytyki, zachodzących w Polsce i Piaseczniku procesów gospodarczych i społecznych.

Co uratował?

IWONA BOREK, obecna sołtyska Piasecznika podkreśla, że Z. Dzedzej zawsze był bardzo szanowany, ale otwarcie przyznaje, że o jego regionalistycznym dorobku wie już niewiele. Ona również nigdy nie słyszała o tym, że przy polnej drodze prowadzącej do Lipki, a dokładniej tuż obok jej gospodarstwa, leży duży głaz zwany „czarcim kamieniem”. W jednej z legend opartej na wspomnieniach ostatniego niemieckiego sołtysa, Z. Dzedzej opisuje, jak to sądowski czart próbował nim zburzyć nowo wybudowany kościół.

Warto podkreślić, że takich zapomnianych, a przez niego spisanych baśni i legend jest zdecydowanie więcej. Ich największą zaletą jest to, że skojarzone są z konkretnymi miejscami. To właśnie on przypomniał m.in. o tym, że pomiędzy Piasecznikiem a Radaczewem leży Łysica, wzgórze, które kiedyś zwano Wysoką Górą, Szubieniczną Górą lub Górą Sądu.

„Zaolzie”, „Ulica ruska”, „Pięć chałup”, „Za jeziorem”, „Las Misińskiego”, „Las za Mietkiem”, „Korea”, „Babie góry”, „Droga na wojsko”, „Młyn Stańczyka”, „Młyn Królikowskiego”, to nie tytuły jego

kolejnych opowiadań, lecz potoczne, zapomniane już nazwy miejsc i dzielnic Piasecznika.

Tablica informuje o 22 zamordowanych Polakach. Choć temat do dziś nie rozwiązany, to jednak pewne jest to, że nie byli to Polacy.

W swoich dociekaniach sporo też czasu poświęcił tajemniczej egzekucji z 1945 roku, w czasie której zabito 23 lub 24 bezimiennie do dzisiaj osoby. Przypomniał, że rozkładające się zwłoki odkrył JÓZEF SZUBERT, a kolejne próby wytłumaczenia tej zbrodni nigdy nie znalazły konkretnej puenty. Notatki Z. Dzedzaja to jedyne miejsce, gdzie dziś można znaleźć nazwiska wszystkich powojennych proboszczów, sołtysów i nauczycieli, a nawet ciekawostki o tym, kto we wsi miał pierwszy samochód i… ciągnik.

W Piaseczniku żyją jeszcze osoby, które mogłyby podjąć wspomniane wyżej tematy, ale prawdziwą sensacją, odkrytą przez Z. Dzedzaja w 2006 roku, było to, że z Piasecznika pochodził JOHANNES TIMOTHEUS HERMES. Syn tutejszego pastora, znany jest przede wszystkim, jako autor pięciotomowej powieści „Podróż Sofii z Memel do Sachsen” i określany twórcą powieści psychologicznej. Ciekawostką jest to, że do jego tekstów muzykę komponował WOLFGANG AMADEUSZ MOZART. Odkrycie było na tyle ciekawe, że jego autora poproszono o przedstawienie postaci Hermesa

na sejmiku naukowym organizowanym przez Regionalne Towarzystwo Historyczne Ziemi Choszczeńskiej. I akurat w tym nie byłoby nic sensacyjnego, gdyby nie fakt, że referat wygłaszał nie historyk, lecz emerytowany rolnik, regionalista i pasjonat - Z. Dzedzej.

Tadeusz Krawiec

Kto jeszcze pamięta o tym, że na tym odnowionym rozwidleniu dróg stał kiedyś pomnik, a pod nim do dziś spoczywają mogiły rosyjskich żołnierzy?

Jeszcze 20 lat temu na diabelskim kamieniu można było odczytać pojedyncze litery...

...dziś nadal leży przy drodze na Lipkę, ale został już zupełnie zapomniany.

- Do czego służyły te betonowe bomby? - zastanawiał się Zygfryd Dzedzej.